PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ◘ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. ◘ BEZPŁATNE DODATKI: DWUTYGODNIK „GŁOS KOBIET" - MIESIĘCZNIK NAUKOWY „ŚWIATŁO" - MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY „WIOSNA".

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 10. Kraków, dnia 8 marca 1912 r. Rok XV.

Strejk generalny górników w Anglii.

Układy prowadzone między reprezentami górników i właścicieli kopalń spełzły na niczem. Częściami górnicy porzucali pracę tak, że w d. 1. b. m. strejk stał się generalny i objął **milion górników**. Jest to największy strejk, jakiego dotychczas nie widziano.

Strejk dał się już we znaki fabrykom i kolejom. Cały szereg fabryk z powodu braku węgla zamknięto. Cały szereg okrętów nie może odpłynąć z portów angielskich z powodu braku węgla. Ruch na kolejach ograniczono tak, że kursują tylko pociągi osobowe i z żywnością.

Strejk popierają robotnicy portowi, którzy odmówili przeładowania węgla obcego na okręty w celu przewozu do Anglii.

Górnicy w okręgu ostrawsko-karwińskim wobec strejku w Anglii.

Strejk ten poruszył także górników w zagłębiu ostrawsko-karwińskim. W niedzielę d. 3. b. m. odbyły się dwa olbrzymie wiece górników w Morawskiej Ostrawie i Orłowej, z porządkiem dziennym: „Strejk generalny górników w Anglii, a nasze żądania". Mimo agitacyi separatystów czeskich przeciw zgromadzeniom, zebrało się w Morawskiej Ostrawie **8000** górników, a w Orłowej **15.000** górników, przeważnie polskich. W Morawskiej Ostrawie przemawiali tow. Brda, Bonczek i poseł Cingr. W Orłowej mówili tow. Pytlik, Szaweł, Bonczek, posłowie Cingr i Reger.

Na obu wiecach jednogłośnie przyjęto następujące dwie rezolucye:

I. „Najbardziej niebezpieczną i najbardziej wytężającą jest praca w górnictwie.

Praca w kopalniach powoduje liczne kalectwa; co roku pozbawia zdrowia i życia tysiące robotników. Praca w kopalniach jest nie tylko niebezpieczną, ale i niezdrową; powoduje ona przedwczesne wyczerpanie zdrowia i rychły zgon.

Zarobki górników pod żadnym względem nie odpowiadają warunkom pracy w górnictwie. Przeciętne zarobki ukwalifikowanych górników nie tylko, że nie dorównują zarobkom ukwalifikowanych robotników innego zawodu, lecz wogóle górnicy nie posiadają gwarancyi zarobku.

Istniejący system akordowy — dlatego, że wydajności pracy górnika z powodu ciągłych zmian i różnych technicznych trudności nie można przewidzieć, jest nieodpowiedni; albowiem nie gwarantuje robotnikom za dobrze wykonaną pracę dostatecznego zarobku.

Zarobek górników zawsze zależy od dobrej woli urzędników i dozorców kopalnianych, czego ci nadużywają do szykanowania niewygodnych i niemiłych im robotników.



PRZED WIĘZIENIEM W PIOTRKOWIE.

Moskal: A wy tu czego?
Pielgrzym: Doprosom się łaski pana nocelnika: śliśwa na jasnom góre, ale nom pedzieli, że tu teroz wszystko przeniesione — — —

Już od lat domagają się górnicy płacy minimalnej, aby byli chronieni przed krzywdzeniem ich na zarobkach. Żądanie to przedsiębiorcy wszędzie i systematycznie odrzucają, i zupełnie nic nie robią, aby robotnikom poczciwie pracującym zagwarantować odpowiedni zarobek.

Obecnie górnicy angielscy rozpoczęli walkę o płacę minimalną, która pociągnie za sobą wielkie następstwa, nie tylko dla przemysłu w Anglii, lecz i dla całego świata.

Także górnicy w Austryi, a osobliwie w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu, cały szereg lat upominają się o naprawę swych stosunków zarobkowych, jednakże nadaremnie. Jeżeli i tutaj nie ma dojść do tego samego, co dziś dzieje się w Anglii, potrzeba koniecznie, aby wszystkie powołane czynniki uświadomiły sobie, że stosunki te nie dadzą się stanowczo dalej utrzymać i postarały się o natychmiastową poprawę.

My na wiecach ludowych w dniu 3. marca 1912 roku w Morawskiej Ostrawie i w Orłowej zebrani robotnicy, pracujący w górnictwie, wyrażamy naszym angielskim kolegom w ich walce o poprawę swej egzystencyi naszą najserdeczniejszą sympatyę i wszyscy solidarnie zobowiązujemy się w miarę sił naszych popierać ich w tej walce.

Od przedsiębiorstw kopalnianych naszego rewiru żądamy, aby węgla i koksu z tutejszych zawodów węglowych pod żadnym warunkiem — dopóki walka angielskich górników trwać będzie — do Anglii nie wysyłali. — W przeciwnym bowiem razie bylibyśmy zniewoleni wyciągnąć z tego konsekwencye.

W końcu domagamy się natychmiastowego zwołania sądu rozjemczego Stowarzyszenia górniczego, aby nasze żądania, przedłożone w styczniu 1911 roku, a dotyczące naprawy stosunków zarobkowych i płacy, odpowiednio do istniejącej drożyzny, ostatecznie i bezzwłocznie załatwiono".

II. „W kilku ostatnich latach prawie we wszystkich zakładach górniczych tego rewiru kierownictwa szybów i dozorcy nie dbają o przestrzeganie górniczo-policyjnych przepisów dla bezpieczeństwa zdrowia i życia zatrudnionych, a robotnikom wprost nie pozwala się na zabezpieczenie się przed wypadkami kalectw.

Prawie na wszystkich szybach użalają się robotnicy z powodu niedostatku potrzebnego do budowania drzewa. Drzewa niema podostatkiem w szybie, a nadto jeszcze robotnicy

muszą w całym szybie szukać potrzebnego kawałka materyału.

Przepisów ochronnych przeciw wybuchającym gazom, skraplanie prochu, urządzeń dobywczych i sztolni dla komunikacyi i innych zdrowotnych przepisów się nie przestrzega, skutkiem czego niebezpieczeństwo w szybach się zwiększa i liczba wypadków kalectwa stale wzrasta.

Również wszędzie prawie okazuje się niedostatek wody do picia.

Te skargi ogólnie podnoszą robotnicy, ale bez skutku, przebiwnie, stosunki bezpieczeństwa i zdrowotności coraz bardziej się pogarszają.

Zwracamy uwagę c. k. urzędu górniczego, aby baczniej zważał na stosunki bezpieczeństwa i zdrowotności w szybach i na koksowniach i postarał się o surowe dotrzymywanie policyjno-górniczych przepisów.

W szczególności żądamy, aby potrzebne do budowania drzewo znajdowało się w dostatecznej ilości blisko miejsca pracy, aby w razie potrzeby nie musieli górnicy szukać go po całym szybie.

Również stanowczo żądamy, aby jak najprędzej, na podstawie życzeń i wniosków górników, opracowano ustawę o inspekcyi górniczej".

Zgromadzenia sprawozdawcze posła tow. Klemensiewicza.

W d. 27., 28. z. m. i 1. b. m. odbyły się zgromadzenia poselskie tow. Klemensiewicza w Nowej Wsi, Krowodrzy i Czarnej Wsi.

W Nowej Wsi przewodniczył tow. Pilch, w Krowodrzy tow. Kazek, w Czarnej Wsi tow. Pabijański.

Poseł tow. Klemensiewicz obszernie omówił pracę posłów socyalno demokratycznych w parlamencie.

Licznie zebrani wyborcy z zainteresowaniem wysłuchali referatu, poczem interpelowali swego posła w sprawie ubezpieczenia społecznego, kanałów, okręgów wyborczych, reformy wyborczej, polepszenia bytu kolejarzy, robotników tytoniowych, nowych podatków itd.

Poseł tow. Klemensiewicz odpowiedział wyczerpująco na te interpelacye, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni wyborcy wyrażają wotum zaufania klubowi polskich posłów socyalistycznych w parlamencie, a w szczególności posłowi 40 okręgu Zygmuntowi Klemensiewiczowi za jego pracę w trudnych warunkach austryackiego parlamentaryzmu".



NOWINY KRAKOWSKIE.

Prezydent Leo został wybrany prezesem Koła polskiego.

Konfiskata. Prokurator stał się nerwowym na wieść o procesie Machocha i skonfiskował w artykule: „Księże czy ci nie wstyd?" uwagi pod adresem owego proboszcza, który brał po 60 koron za pogrzeb. Na nic nie zdadzą się te konfiskaty, jak nie pomogła chęć klerykałów zatuszowania procesu Macocha. Pochodu wyzwolenia ludu z rządów kleru nikt nie powstrzyma!

Wybory do Rady miejskiej w Podgórzu odbyły się 4 b. m. z III koła. Wybrano kandydatów magistrackich: burmistrza Maryewskiego, Sklarskiego i Gadomskiego oraz kandydatów postępowych: dra E. Ferbera, Ch. Ferbera i K. Zielińskiego. Kandydat socyalistyczny tow. Packan otrzymał **702** głosy, brakło mu tylko 45 głosów do wyboru.

Kahalnicy, którzy szli razem z antysemitami przepadli.

Wyrok w procesie Szajowicz-Stapiński. Dnia 28 z. m. doręczono stronom wyrok, mocą którego Szajowicz został ze swą pretensyą 50.000 kor. oddalony i zasądzony na zapłacenie kosztów sądowych.

Uroczysty poranek ku uczczeniu rewolucyi marcowej odbędzie się staraniem komisyi oświatowej w niedzielę 10 b. m. o godz. 10 rano w Związku stow. rob. (Filipa 2, II p.). Referat objął tow. Bolesław Limanowski. „Lutnia robotnicza" (chór), muzyka solowa, deklamacya urozmaicą program. Zaproszenia w Związku.

Wzywamy towarzyszy i towarzyszki, aby licznie się stawili na tę uroczystość.

Nowy biskup. W niedzielę dnia 3 b. m. odbył się *ingres* (wprowadzenie w urzędowanie) biskupa ks. Sapiehy. Przy tej sposobności odbyła się uczta. Następca tego, co nie miał, gdzie głowy skłonić, podał następujące potrawy:

1. Barszcz klarowny (Sherry). 2. Szynka na gorąco (sos bulionyvy). 3. Fromage z drobiu (sos „cherry" St. Emilien). Combry cielęce, sos cumberland (Moet i Chandon). 5. Indyki i pulardy, sałata zimowa. 6. Szparagi po polsku (tokay, miód stary!), lody, sery, deser.

Równocześnie wydawca takiej uczty wydał list pasterski, w którym pisze o załatwieniu kwestyi socyalnej...

Sprawy partyjne.

XIII. Zjazd Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego odbędzie się 7 i 8 kwietnia w Poznaniu z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Zarządu partyjnego. (Ref. tow. Blott i Mieczkowski), komisyi kontrolującej i prasowej.
2. Walka wyborcza i nasze zadanie na przyszłość. (Ref. tow. Biniszkiewicz).
3. Agitacya i prasa. (Ref. tow. L. Podemski).
4. Wnioski.
5. Wybór ciał partyjnych.

Towarzysze! Wzmacniajcie swą organizacyę!

PIĘKNA HELENA

Tragiczna operetka bohaterska w piętnastu aktach, z których na razie tylko trzy zostały popełnione.

OSOBY:

Piękna Helena, inaczej Lala, zamężna Helena, wdowa po dwóch mężach (z których jeden nie istniał) i po trzecim w „ulu".

Damazy (przez swą Lalę zwany Lalutkiem) — najsławniejszy Polak XX. wieku.

Izydorek — pogromca płci pięknej z Częstochowy, w wolnych chwilach oddający się z upodobaniem jubilerstwu, a w razie potrzeby i — ślusarstwu.

Kumcio Załóg — osobistość mityczna, jak bóstwo nieuchwytna, jak eter obecnie przebywająca prawdopodobnie na księżycu.

AKT I.

Dzieje się w „gniazdku" Lali i Lalutka w Alejach Stołecznych.

Wbiega Lala w malowniczym według klasycznych form skrojonym pół-kostyumie, półnegliżu, ze skrzypcami w rękach; śpiewa:

Jam jest piękna Helena,
Piękna Helena,
Piękna Helena...

Zwracając się do obecnych:

Czy chcecie, żebym wam urządziła koncercik?

Wszyscy. Ależ tak, śliczna, czarująca Lalo! Zagraj nam, zaśpiewaj, zatańcz! — Błagamy o to... Do stópek się twych ścielemy...

Lala. A czy dostanę za to perełkę?

Lalutek. Ile tylko zechcesz! I ja się o to postaram i Izydorek.

Lala. I taki stary dukacik, donatywek?... Dobrze Lalutku?... Ogromnie mi się podobają te dukaciki.

Siada na kolanach Lalutka, pieści go i całuje w łysinkę.

Lalutek. Uwielbiam cię!... Czyż mógłbym ci odmówić takich drobnostek?

Lala. A więc dobrze. Najpierw zagram wam, a potem zatańczę...

Zaczyna grac.

Izydorek (powstaje, po chwili zwracając się do Lalutka): Fenomenalna kobieta! Gra jak anioł! Tańczy jak sylfida! Ale, słuchajno, Lalutku! Przecież tego koncerciku możemy wysłuchać i gdzieindziej, naprz. w restauracyi. Już tak dawno nie piłem szampitra!

Lalutek. Wspaniała myśl! Niema zabawy, jak w restauracyi. No, rozumie się — w oddzielnym gabinecie...

Lala. I mnie się ta myśl ogromnie podoba! Tęsknię do szampanika!

Tańczy i śpiewa na nutę z „Pięknej Heleny":

Ja — tak — lu — bię szam — pa — nika!
Lu — bię szam — pa — nika!
Lu — bię szam — pa — nika!...

Lalutek. Ale, słuchaj-no, Izydorku, czy masz przy sobie forsę?... Bo ja, widzisz, wysupłałem się... Zapłaciłem dziś kilka rachunków... Za pianino — tysiąc... Hersemu tysiąc pięćset...

Izydorek Ależ nie kłopocz się! Przecież w tym tygodniu było dobre żniwo. Kompanii przyszło coś ze czterdzieści... Zebrało się ładne parę tysiączków. (Dobrodusznie). A skoro was zapraszam, no to rozumie się — na mój rachunek.

Lalutek (powstaje). A więc chodźmy.

Lala obejmuje w pół jedną ręką Lalutka, drugą — Izydorka. W lansadach wybiegają wszyscy troje.

AKT II.

W gabinecie restauracyjnym.

Przy biesiadnym stole, na którym widnieje cała baterya pękatych butelek, siedzi w fotelu „Lalutek". Na jego kolanach spoczywa „Lala". Obok nich stoi kumcio Załóg. Lalutek i Załóg trącają się kieliszkami szampańskiego. Izydorek w stanie błogiego natchnienia siedzi — wpół leżąc na kanapie.

Lala (śpiewa):

Ja — tak — lu — bię szam — pa — nika!
Lu — bię szam — pa — nika!
Lu — bię szam — pa — nika!
Umiem tańczyć — och! kankanika!
Och! kan — ka — ni — ka!
Och! kan — ka — ni — ka!

PROCES KS. MACOCHA.

Pierwszy dzień rozprawy.

Piotrków, 27 lutego.

O godz. 11½ wprowadzają oskarżonych.

Oskarżeni:

Więc na czele: **O. Damazy Macoch**. W sutannie, twarz starannie ogolona, nie znać na niej długich miesięcy więzienia, stara się być spokojnym, robi rozmaite „natchnione, skupione miny", składa ręce. Od czasu do czasu strzela czarnemi, chytremi oczyma w stronę stołu dziennikarskiego lub na publiczność. Gdyby nie stojący obok z obnażonymi pałaszami konwojowi żołnierze, przypuszczaćby można, iż nie na ławie oskarżonych ten księżyna zasiadł, lecz że zabiera się do wygłoszenia nauki zbawiennej owieczkom.

Tuż obok zasiada **O. Izydor Starczewski**. Ubranie cywilne. Bardzo zaniedbany. Skośne, zielone oczka, siodełkowaty nos, płaska twarz, usta szerokie, ocienione zwisającymi czarnymi wąsami, broda rzadka. Siedzi widocznie przygnębiony.

Tuż przy nim po lewej ręce **Helena Macochowa**. Czarno ubrana, gładko uczesana, nie czyni wrażenia kobiety, dla której mogłaby się krew polać: rysy bardzo pospolite, wyraz twarzy bardzo nieprzyjemny. Bądź co bądź pieszczotliwa nazwa „Lalutka" wcale do niej nie pasuje.

Niżej siedzą rzędem: **Błasikiewicz**, odźwierny klasztorny, **Pertkiewicz**, ślusarz i **Wincenty Pianko**, dorożkarz Nr 31. Parę słów poświęcam temu ostatniemu. Jedyna to w tym procesie z pośród oskarżonych szczera, zbiedzona postać. Płacz jego nie robiony, szczery, a tak tragiczny. To też jedna z ofiar Macochowych, z ofiar wpływów Macochowych.

Z wolnej stopy odpowiadają dwaj: pieczątkarz **Cyganowski** i **O. Bazyli Olesiński**. Pierwszy odrazu na wstępie mdleje. Wyprowadzają go. Ks. Bazyli, prokurator skarbca Jasnogórskiego, to postać szczególna: chytre, świdrujące oczka, usmiech pewny siebie, bezczelnie cyniczny, cała postać znamionuje usłużnego, giętkiego galanta. Swobodnie chodzi, rozmawia sobie to z tym, to innym znajomym z pośród urzędników lub publiczności. W miarę jednak, jak zbliża się pompatyczna chwila, w której komisarz sądowy zawoła: „prószu wstat', sud idiot" — staje się twarz wygi klasztornego coraz bardziej zdenerwowana, ruchy bardziej gorączkowe; siada wreszcie opodal oskarżonych, odpowiadających z więzienia, zakrywa oblicze swe chustką i tylko oczkami od czasu do czasu łypie, a gdy odejmie chustkę od twarzy, widać, jak usta jego pobożnie modliłwę szepczą.

Sala przepełniona. Stół dziennikarski szczelnie obsadzony. Wielu korespondentów siedzi na krześle opodal i notuje, trzymając bloczek na kolanach.

Obecny jest szef departamentu wyznań obcych przy ministerstwie spraw wewnętrznych Tjażelnikow.

Wchodzi wreszcie trybunał, do którego należą: rzeczywisty radca stanu Wołkow, jako przewodniczący Pawłow, Gubski i Aleksandrow, jako wotanci. Oskarżają prokuratorzy: Niedźwiecki i Katranowskij.

O tajność rozprawy.

Na wstępie rozprawy obrońca Korwin-Piotrowski stawia wniosek, by rozprawa była tajną, motywując to tem, że uczucia katolickie obrazi tok tych obrad; gdyby ten argument nie zaważył, ma w zapasie drugi: oświetlenie szczegółów stosunku między Heleną i Damazym może wywołać zgorszenie publiczne. (Klerykali chcieli zatuszować proces).

Prokurator sprzeciwia się wykluczeniu jawności. Jedynie w niektórych, bardziej drastycznych, a odnoszących się do stosunku miłosnego Macocha i Heleny chwilach, możnaby zarządzić tajność.

Trybunał po krótkiej naradzie odrzucił wniosek obrońcy K.-Piotrowskiego, zastrzegając sobie jedynie chwilowe opróżnienie sali w bardziej drastycznych momentach.

Następuje ściąganie generaliów.

Obrońca K.-Piotrowski prosi o prowadzenie rozprawy w nieobecności swego klienta Cyganowskiego, który się rozchorował.

Trybunał przychyla się.

Długie, nudne odczytywanie znanego już aktu oskarżenia trwało do godz. 4 po poł.

Zeznania Damazego Macocha.

Na zapytanie przewodniczącego, czy poczuwa się Macoch do zbrodni obmyślanego morderstwa, odpowiada stanowczym, silnym głosem z nutą wysoce patetyczną.

O. Damazy: Nie! Nie miałem powziętego zamiaru zabicia Wacława. Przyznaję się, żem brata mego stryjecznego Wacława zabił, ale byłem wtedy jak oszołomiony, uczyniłem to bez premedytacyi, w zapalczywości, w gniewie, ponieważ Wacław mię obraził. Dużo dobrego zrobiłem temu człowiekowi, całe swe serce mu oddałem. W zapalczywości, w stanie nieprzytomnym uderzyłem go raz, drugi, trzeci, a może i więcej. Ale zbrodni nie obmyślałem. Ja nie kłamię, bo kłamstwo to grzech, a Chrystus będzie mię za grzech ten sądził!

Na zapytanie przewodniczącego, czem go tak obraził Wacław, opowiada Damazy długo i szeroko o całym swym do Wacława stosunku. Mówi z patosem, wznosi oczy do góry, ale widocznem jest, że nie umie konsekwentnie wytrwać w roli; uniesienia sztuczne, mówi dużo zbytecznych szczegółów, dobiera zwrotów najbardziej krasomówczych, a przytem przesadza, wznosi do góry po kapłańsku, po kaznodziejsku ręce. Opowiada o tem, jak to wszystko zawdzięczał mu Wacław: dzięki jego protekcyi i wpływom zdał egzamin i został urzędnikiem wysokiego rządu (wymowne spojrzenie w stronę trybynału, obleśny wyraz twarzy przy słowach „wysokiego"). Gdy Wacław był w r. 1908 urzędnikiem po-

---

Lalutek. Kiedy ty się tylko tak chwalisz, Lalu! Czemu nie zatańczysz?

Lala. Mogę zatańczyć. I owszem... (Wskakuje na stół i ze zręcznością zawodowej baletnicy tańczy wśród butelek. Izydorek, leżąc na kanapie, przechyla głowę, podgląda...)

Lalutek (z udanym gniewem): Tylko proszę cię, Izydorku. Nie bądź zanadto ciekawy!

Izydorek (udaje, że nie rozumie). Niby co? O co ci chodzi Lalutku?

Lala (nagłę spostrzega to). Och! Wstydzę się! (Podnosi spódnicę do góry i rąbkiem jej zasłania sobie oczy). Och! Wstydzę się! (Stoi w nader malowniczej pozie, z podniesioną w górę spódnicą).

Ogłuszające oklaski księżulków.

Izydorek. Jakie śliczne pończoszki!...

Kumcio Załóg. I... ażurowe...

Kelner (puka dyskretnie do drzwi i wchodząc do gabinetu, z czołobitnym ukłonem oświadcza):

Proszę jaśnie wielmożnych dobrodziejów — pryncypał prosi, żeby się państwo trochę ciszej bawili, bo inni goście się skarżą.

Lalutek (gniewnie): Ach, więc tak! Więc nawet nie można się pobawić, pośmiać wesoło!... No, niema co? Przenieśmy się do innego zakładu.

Próbuje powstać, lecz nogi odmawiają mu posłuszeństwa — zatacza się. Na szczęście przychodzi mu z pomocą wierny kumcio Załóg, który go podtrzymuje. Mocno chwiejnego również na dolnych kończynach Izydorka ujmuje pod pachę kelner.

Lala zeskakuje ze stołu i cała „mała lecz dobrana" kompanijka wychodzi z zamiarem „przeniesienia się do innego zakładu".

AKT III.

W gabinecie „Pod kluczem".

Dość przestronna izba, umeblowana wcale bez komfortu. W oknie — krata. Wzdłuż jednej ze ścian prycza.

W kącie mebel zwany „naczyniem ogólnego użytku", — zresztą pustka.

W gabinecie (pospolicie zwanym „ciupą") przebywa trzech stałych jej od pewnego czasu lokatorów: bandyta Nr 1, Nr 2 i — Lalutek.

Lalutek (siedzi na pryczy, bardzo żałośnie płacze i powtarza): Dyabeł mnie opętał!... Dyabeł mnie opętał!...

Bandyta Nr 1. Ten choroba to musi mieć hysia we łbie! Cięgi dzień powtarza: Dyabeł mię opętał!... Dyabeł mię opętał!

Lalutek. Dyabeł mię opętał! Dyabeł mię opętał! Dyabeł mię opętał! Oooo!

Bandyta Nr 2. A żeby cię flanela ogarnęła razem z twoim dyabłem.

Bandyta Nr 1. On się widać tak martwi, że go „nakryli". (Podchodzi do Lalutka widocznie w celu pocieszenia go). Fracha brachu! Nie martw się! Cóż to ci tu źle? I kimanie masz i wałowe fraj...

Lalutek. Dyabeł mię opętał! O! Dyabeł mię opętał!... A teraz zaczyna się pokuta!... Zaczyna się pokuta!... Zaczyna się po-ku-ta! Oooo!

Bandyta Nr 2. Masz ci go — chorobę! Tera znowu wyjechał z pokutą... I już do wieczora będzie brzęczał, że się pokuta zaczęła. A żeby go flanela!

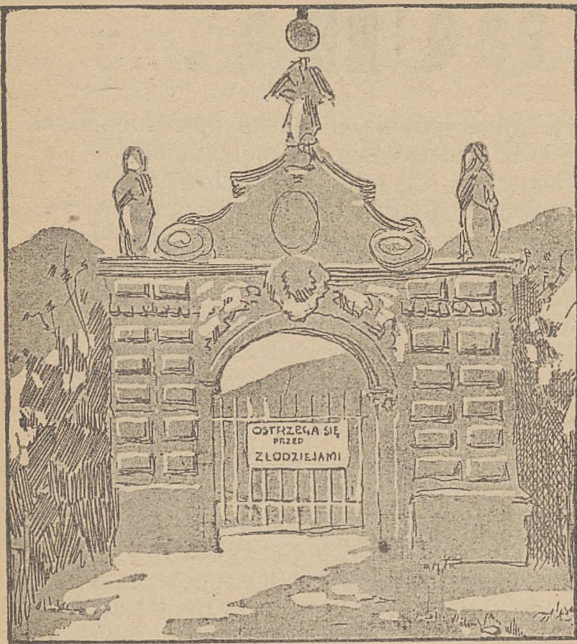
Bandyta Nr 1 (w tonie „pocieszenia"). Zaczęła się bracie, bo zaczęła, ale kiedy się skończy!

Lalutek. Zaczyna się pokuta! Zaczyna się pokuta! Ooo! I takie brzydkie kajdanki mi włożyli. Ooo! I jeść nie dają. Ooo! Suchy chleb razowy... Ooo!

Bandyta Nr 2. A cóżbyś ty chciał, chorobo, żeby ci w ulu dali?... Może salcefiksu? — A może pomidorów z korniszonami? (Podchodzi do Lalutka, trąca go w ramię, przemawia w tonie „żartobliwym"): Powiedz, chorobo — wstawiłbyś tera sobie śrubkę? Co? Z wielkom przyjemnościom! Prawda? Co?

Lalutek. Napisałem list do przeora. Nic nie pomogło. Napisałem list do biskupa. Nic nie pomogło. Chyba jeszcze napiszę do papieża. Ooo! Dyabeł mię opętał! Dyabeł mię opętał! Dyabeł mię opętał!...





Częstochowa — zdjęcie z natury.

cztowym w Kaliszu i miał zamiar się ożenić. Wyprosił od Damazego na cele ożenku 200 rubli. Nie ożenił się jednak, a pieniądze przetrwonił. Dowiedział się Damazy, że od innych krewnych wyłudził Wacław pieniądze, które też roztrwonił. To go zraziło do brata tak dalece, że zerwał z nim stosunki. Wacław znów go prosił o 50 rubli; Damazy odmówił. Pisał błagalne listy o wpłynięcie na władze pocztowe, iżby te przeniosły go z Kalisza. Nie otrzymując od Damazego odpowiedzi, zagroził, że odbierze sobie życie, gdyby go z Kalisza nie przeniesiono. Wtedy udobruchał się Damazy, wyrobił mu przeniesienie do Granicy i nawiązał z nim stosunki serdeczne, braterskie. Z Granicy przybył, aby osobiście podziękować i prosił wtedy Damazego o wynalezienie mu narzeczonej z posagiem. Damazy istotnie wynalazł mu jakąś z posagiem 5000 rubli. Okazuje się, że tego było zamało. Wtedy wspomniał mu o Helenie.

Macoch swata kochankę bratu!

Przyjeżdża Helena, która przypadła Wacławowi do serca tak, iż postanowił jak najprędzej wejść w związki małżeńskie. Stosunek do siebie całej trójki był wtedy najlepszy. Wreszcie ślub. Przed ślubem przyznał się Damazy przed Wacławem, iż się kochał w Helenie, była to jednak miłość czysta, platoniczna (?).

Całował ją, coprawda, i dotykał nieskromnie, ale więcej nic — zbyt ją szanował, nie obcował więc z nią płciowo. Uczta weselna była bardzo porządna, harmonia i zgoda panowała. Dopiero podczas odprowadzania na dworzec szwagra Heleny przyszło do scysyi między Damazym i Wacławem. Dumny Wacław obraził się za to, iż Damazy ośmielił się „porównać siebie do niego“ i zamachnął się na niego. Potem znów się pogodzili.

W podróż poślubną wybrali się nowożeńcy (Wacław bez urlopu) do Zakopanego. Po powrocie z Zakopanego odwiedził Wacław Damazego. Wtedy to wyraził się o Helenie w sposób bardzo obrażający, mówił, iż w Warszawie zawierała znajomości z mężczyznami, wygadywał na nią, wspomniał o rozwodzie, wreszcie wyraził swe oburzenie, iż nie otrzymał posagu.

23 lub 24 lipca znów przybył Wacław po pieniądze, które mu był Damazy obiecał listownie. Początkowo byli w zgodzie; zaszedł jednak fakt, który ostatecznie przekonał Damazego o niegodziwości Wacława: gdy przechodzili obok Sakramentu, Wacław nie ukląknął. Wtedy wystąpił Macoch z nauką duchowną, skarcił niedowiarka. (Opowiada to Macoch głosem oburzonym, akcentując słowo „bezbożny niedowiarek“).

Macoch morduje brata.

Cały dzień Wacław drwił i szydził z religii, mówił, iż zmieni wyznanie, aby uzyskać rozwód z Heleną, przyczem wyrażał się o niej najgorzej. Rozmowę tę prowadzili podczas obiadu, przy którym się piło. I alkohol i bluźnierstwa tak zdenerwowały O. Damazego, iż postanowił użyć spaceru i odczepić się od drażniącego niedowiarka. Gdy wrócił, zastał już Wacława w pościeli. Znów zawiązała się rozmowa, przy której znów popijano koniak i piwo. Rozmowa schodzi na temat o kobietach. Wtedy Wacław pokazuje mu fotografię Heleny w towarzystwie dwóch obcych mężczyzn, poczem wyjmuje jakiś list, mocno ją kompromitujący i odczytuje go.

To doprowadziło podpitego i silnie zdenerwowanego Damazego do wybuchu. „Milcz, smarkaczu!“, zawołał. Wacław rzucił się na niego, uderzył go w twarz i krzyknął: „Ach, ty mierzawiec!“ Damazy nie panował już nad sobą. Przypomniał sobie nagle wszystkie dobrodziejstwa, jakie mu był świadczył, uprzytomnił sobie całą niewdzięczność Wacława i to doprowadziło go do szału. Nieprzytomny, mierzył krokami pokój, sam nie wiedział, co się z nim dzieje, wtem ujrzał siekierę, leżącą w kącie. Rzucił się na brata, **uderzył go raz, drugi, trzeci**, a może i **czwarty.** Wacław schwycił go za rękę; wtedy Damazy **począł go dusić!**

Scenę mordu opowiada Macoch tonem zdenerwowanym, drży, ociera pot z czoła.

Następnie, zupełnie już spokojny, potwierdza zeznania, złożone w śledztwie na okoliczność **okradania skarbca i skarczyka.** Co do pieniędzy po ś. p. ks. Gawełczyku, to przyznaje, że dostał od O. Bazylego 2000 z ogólnej sumy zrabowanych 5000 rubli. U Cyganowskiego obstalował stampilię.

Drugi zeznaje

dorożkarz nr 31, Wincenty Pianko.

Mówi bardzo wzruszony, głos mu się załamuje, oczy pełne łez. Zeznaje, że dostał od księdza pakę do odwiezienia, ale nie wiedział, co zawiera. Za worek pieniedzy nie wiózłby, gdyby wiedział, co w niej się znajduje. Ale wierzył księdzu. Gdzieżby ksiądz mógł coś podobnego uczynić. Dziwiła go cała ta wyprawa. Obracał się i spozierał na pakę, wtedy jednak mówił mu ksiądz: „na konie uważaj, a nie oglądaj się“. (Podczas tych słów Macoch uśmiecha się ironicznie i przeczy głową). Ponieważ przysiągł na Matkę Boską, więc potem, dowiedziawszy się o zbrodni, nie mógł złamać przysięgi. Załóg przy spotkaniu mówił mu, że przysięga go obowiązuje. Zeznaje bezładnie, wciąż woła: to ksiądz, to ja księdzu wierzyłem. Do winy się nie poczuwa.

Błasikiewicz,

odźwierny zeznaje, że wnosił na górę, a potem zniósł na dół pakę na polecenie Stanisława Załoga. Nie wie, co ona zawierała. Sądził, iż była to szafa z książkami. Do winy się nie poczuwa.

Krzyżanowska

oświadcza lakonicznie: „Do winy się nie poczuwam“. Również oświadcza adw. Korwin-Piotrowski, iż klient jego **Cyganowski** (nieobecny) do winy się nie poczuwa.

O. Starczewski

do winy się nie poczuwa. O zbrodni nic nie wiedział, a w kradzieżach udziału nie brał. Telegram uprzedzający Damazego o niebezpieczeństwie wysłał, ponieważ słyszał, iż grozi Damazemu coś, co ma styczność z „31“. Co to jednak było — nie wie, przekonany był, iż tyczyło się to spraw materyalnych Macocha, który miał długi.

Pertkiewicz

do winy się nie poczuwa. Klucze zrobił na polecenie ks. Damazego, będąc przekonany, iż tenże był uprawniony do obstalowywania.

Nastąpiło

zaprzysiężenie świadków,

których jest 130. Uwagę z pośród nich zwraca komisarz policyi Denisow w cywilnem ubraniu, wprowadzony przez dwóch strażników z obnażonymi pałaszami. Siedzi on w areszcie na podstawie zeznań znanego prowokatora Sukiennika.

Dwóch jeszcze innych świadków weszło pod eskortą: jakiś mężczyzna i młody chłopiec.

Zaprzysięganie odbyło się bardzo pompatycznie. Naprzód grupa prawosławnych powtarzała rotę przysięgi za popem; cały szereg mundurów policyjnych i wojskowych. Potem świadkowie katolicy przysięgali przed kapelanem sądowym. Wyłączono od przysięgi wszystkich księży (według ustawy nie potrzebują oni przysięgać). Również nie zaprzysiężono siostry Macochowej — i brata O. Damazego.

Następnie odroczono rozprawę.

Drugi dzień rozprawy.

Piotrków, 28 lutego.

Na salę wniesiono ponure lico sądowe — sofę, w której znajdowały się zwłoki ś. p. Wacława. Świadkowie Cudak, Dąbrowski, Linowiczowa, Juraszek i Kondracki zeznają, jako zobaczyli sofę z trupem w stawie. Świadkowie Hiszpańska i Sosnowski zeznają, że widzieli dorożkę z księdzem (Macochem) i z sofą. Świadek Czernogołowkin (naczelnik straży ziemskiej) zeznaje, że po znaku rogoży, którą owinięto trupa, zbadał, że kupił ją u kupca Potoka ktoś z klasztoru jasnogórskiego; dalej kazał aresztować dorożkarza Piankę.

Aresztowanie Macocha w Krakowie.

Świadek dr Jasieński, komisarz policyi krakowskiej, zeznaje, iż 7 października 1911 r. otrzymał telefoniczne zawiadomienie, iż w pociągu pospiesznym znajduje się Macoch. Dalej opowiada jasno i obszernie całą scenę arestowania i przebieg śledztwa policyjnego. Opowiada, iż Macoch zeznał, że do Krakowa przyjechał tylko po zakupno świeckiego ubrania; miał zamiar zaraz wrócić do Częstochowy i oddać się w ręce władzy. Przedtem tego nie uczynił, ponieważ nie chciał być aresztowanym w sukience duchownej, nie chciał, iżby sukienka ta znalazła się za kratami. Początkowo Damazy dawał świadkowi rozmaite nieprawdopodobne zeznania, w końcu jednak widząc, iż tenże nie daje mu wiary, począł opowiadać wszystko, jak było. Zeznał Damazy świadkowi między innemi że Wacław przyjechał, aby prosić Damazego o protekcyę co do posady, że morderstwa dopuścił się pod wpływem rozdrażnienia, ponieważ Wacław wyrzucał mu, iż skojarzył małżeństwo jego z rozpustnicą. Miał uderzyć śpiącego Wacława ostrzem raz, a trzy razy obuchem. **Wkońcu zaś rozgrzeszył go i dodusił rękami**, widząc, iż Wacław jeszcze żyje i męczy się, trzeba go więc dobić!

Przyznał mu się Damazy, iż w celi ś. p. Bonawentury Gawełczyka razem z O. Bazylim znaleźli obligacyj na 20.000 rubli. 15 tysięcy oddali przeorowi, 5 tysięsy zaś podzielili miedzy siebie: Bazyli wziął 3 tysiące, Damazemu dał 2 tysiące. Dalej przyznał się Damazy, iż w ciągu ostatnich lat 3 ukradł około 5 tysięcy rubli z funduszów mszalnych, czyli jak je sam nazwał „nieobligacyjnych“. Naogół

przyznał się do okradzenia klasztoru na sumę **20.000 rubli**. Stanowczo zaś zaprzeczył swój współudział w zbrodni okradzenia obrazu. Co do sfałszowania metryki ślubu swego z Heleną i świadectwa swego zejścia, zrobił to w tym celu, aby Wacław był przekonanym, iż Helena jest wdową. Skojarzył małżeństwo Heleny z Wacławem, aby upozorować więzami pokrewieństwa stosunek swój do Heleny. Ponieważ komisarz dr Jasieński odebrał Damazemu przy aresztowaniu bilet Trzebinia-Kraków, uznał przeto za konieczne udać się do Trzebini i tam przeprowadzić śledztwo. Rezultat był obfity: w hotelu Heilingera w Trzebini znalazł świadek szczątki fotografii, 3 listów i telegramu. Fotografia przedstawiała Macocha i jakiegoś innego księdza w towarzystwie dwóch kobiet. Telegram do Warszawy opiewał: Dziś przyjechać nie mogę. Stanisław". 3 listy zaczynały się od słów: „Drogi Damciu", a podpis nosiły „Izydor". Dalej zeznaje dr Jasieński, iż ustalił daty poprzednich pobytów Damazego w Krakowie. Oto razem z Heleną i ks. Starczewskim nocowali w Krakowie z 23 na 24 września 1909 r., a więc **wtedy, gdy został obrabowany cudowny obraz jasnogórski.**

Służący hotelowy zrana przyniósł gazetę z wiadomością o okradzeniu i ku wielkiemu swemu zdziwieniu spostrzegł, iż na Paulinach wiadomość ta nie zrobiła żadnego wrażenia.

Świadek Denisow, b. komisarz policyi, zeznaje cały przebieg sprawy. U ks. Starczewskiego znalazł korespondencyę miłosną.

Świadek Czesnakow, policmajster częstochowski zeznaje, że nie mógł ani rusz doprosić się od ks. Przeździeckiego i Rejmana księgi rachunkowej. Wciąż się wykręcali.

Świadkowie Wadasowie (przemytnicy) zeznają o ucieczce Macocha do Galicyi. Świadek Golis, dorożkarz woził nieraz Helenę, Wacława i Damazego. Widział, jak Damazy w obecności Wacława obcałowywał Helenę.

Trzeci dzień rozprawy.

Piotrków, 29 lutego.

Świadek Roch Macoch (ojciec zamordowanego) zeznaje, że Damazy rozpił się dopiero wtedy, gdy został księdzem.

Świadek Filipowicz zeznaje, że Damazy lubił alkohol. Często bywał pijany.

Świadek ks. Czapla zeznaje, że Macoch zjawił się u niego po zbrodni i w zastępstwie jego spowiadał i namaścił olejami świętymi chorego.

A więc i po zbrodni Macoch wykonywał żarliwie obowiązki kapłańskie.

Wybuch wesołości wzbudziły zeznania Piechockiej, która oświadcza, że Macoch, który ją spowiadał, to był ksiądz, jak anioł...

Świadek Kosmała, służąca Heleny w Warszawie, zeznaje, że Helena kazała jej nie zamykać drzwi między sypialnią Heleny i pokojem, w którym nocował Damazy.

Prezes sądu odczytuje zeznania ks. Rejmana, b. przeora, który na rozprawę się nie stawił, a gdyby się zjawił, zostałby aresztowany.

Z zeznań tych wynika, że rachunki klasztorne były fatalnie prowadzone.

Czwarty dzień rozprawy.

Piotrków, 1 marca.

Na wstępie obrońca Korwin-Piotrowski oświadcza w imieniu swej klientki, iż przyznaje się ona, że **była kochanką Damazego**, jednak tylko do czasu wyjścia zamąż za Wacława. Męża swego nie zdradzała. Brała od Damazego pieniądze, nie przypuszczała jednak, że pochodzą one z okradania klasztoru.

Nie stawił się świadek ks. Weloński, obecny przeor jasnogórski, usprawiedliwił się jednak świadectwem lekarskiem. Prezes odczytuje zeznania ks. Welońskiego, poczynione w śledztwie. Cała trójka: O. Damazy, O. Izydor i O. Bazyli są tam przedstawieni w najgorszem świetle, jako niesforni i rozpustni mnisi, zawdzięczający swe znaczenie w klasztorze protekcyi ze strony b. przeora ks. Rejmana. Wyróżniał on w szczególności O. Damazego. Czy klejnoty, znalezione w mieszkaniu Heleny, pochodzą z klasztoru, tego twierdzić nie może.

Oskarżony Damazy Macoch przyznaje, iż istotnie b. przeor bardzo go lubił i nie chciał go uwolnić z klasztoru, gdy ten starał się o parafię i już ją miał od biskupa obiecaną.

Ks. Przezdziecki, paulin, zeznaje bardzo ostrożnie. Z zeznań jego wynika, że już od 1864 r. rygor w klasztorze był rozluźniony, że mnisi, którzy nie mogą mieć pieniędzy prywatnych, mieli je. Pieniądze miały być oddawane księdzu zakrystyanowi **bez żadnej kontroli!** Słyszał, że Damazy zbierał nieraz od pątników po 1000 rubli. Aby zaprowadzić ład w klasztorze przysłał papież swego czasu karmelitę. To nic nie pomogło. Za ks. Rejmana mnisi otrzymywali wódkę, piwo, koniak, obiady do cel.

Ks. Olszewicz, paulin, również zeznaje bardzo ostrożnie. Wyraził się, że Macoch był niezupełnie dobrym mnichem! Wogóle obaj paulini chcą tuszować sprawki swych kolegów i zasłaniają się, oczywiście, etyką katolicką!

Świadek Malz (były dyrygent orkiestry klasztornej, wydalony po 32 latach służby!) zeznaje, że córka jego wybrała sobie ks. Starczewskiego za spowiednika. Miała dziecko z nim!

Piąty dzień rozprawy.

Piotrków, 2 marca.

Przewodniczący odczytuje zeznania zmarłego Bronisława Falskiego, naczelnika stacyi pocztowej w Sieradzu.

Prezenty Macocha.

Następnie zeznaje świadek Adam Jeżewski. Opowiada o poznaniu się z Macochem u swego teścia i o tem, jakoby Macochowa otrzymała spadek po zmarłym mężu. Macoch obdarzał prezentami mą żonę i jej siostry w postaci złotych zegarków, pierścionków z brylantami; one odwzajemniały się, dając Damazemu stuły, chustki i t. p.

Prok. Katranowskij: Czy pan w ów pamiętny wieczór, kiedy Damazy z Macochową przyszli do pana, jak się później okazało, po zabójstwie, nie zapytał jej o męża?

Świadek: Owszem, odpowiedziała, że mąż jej wyjechał do Warszawy.

Świadek Anna Jeżewska (żona poprzedniego świadka) zna Damazego od lat 10. Znajomość z konfesyonału. Bywał u jej rodziców w Warszawie. Helenę poznała przed 4 laty przez Damazego. Damazy był skorym do prezentów. Helenie przywoził z zagranicy kosztowności, sam świadek otrzymała od niego przed 8 laty złoty zegarek, później zaś wykupiony z lombardu pierścionek. Ale natychmiast dodaje, jakby się bronić chciała przed jakiemś posądzeniem, że „o tem mama wiedziała" i że Damazy otrzymywał też od niej i jej rodziców prezenta. Urządzenie domu Heleny było zbytkowne; często przyjeżdżał tam i nocował ksiądz. Dawniej ksiądz zajeżdżał do jej rodziców.



Za ołtarzem w Częstochowie: Ks. Paulin do brata zakrystyana: Trzeba mój bracie najmilszy tę małą skarbonkę zdjąć, a tę wielką zawiesić — ino patrzeć, jak się znów zaczną tu sypać gromady dutków i popłynie piękny grosz — na przebłaganie! Hi! Hi! Hi!

Obrońca Piotrowski: Pani otrzymała też od księdza złoty naszyjnik z rubinami.

Śwadek: Tak, otrzymałam.

Obrońca Piotrowski: A siostra pani też otrzymywała od księdza prezenta?

Świadek: Tak.

Następnie przesłuchują telegrafistę Ostrowskiego. Na zapytanie obrońcy zeznał świadek, iż Damazy całował jego żonę i był z nią w poufałych stosunkach. Swiadek wpłynął na żonę, aby ta zwróciła księdzu uwagę na niewłaściwość tego. Wtedy napisała list, poczynający się od słów: „Drogi księżulku! (Śmiech).

Przewodniczący odczytuje zeznanie Bulrackiego, ślusarza, który znał Helenę z Łodzi, utrzymywał z nią bliższe stosunki i wystawia jej jak najlepsze świadectwo.

Świadek Zajączkowski składa sądowi zegarek złoty z łańcuszkiem i prosi sąd, aby mu tych przedmiotów nie zwracano, gdyż nie chce mieć prezentów od Macocha.

Świadek Prut Joachim, starszy strażnik więzienny, zeznaje o znalezieniu listów u Starczewskiego, dodając, że Starczewski na kolanach prosił i całował po rękach Grabskiego, aby ten milczał i nie zagrzebywał go.

Świadek Grabski Władysław, pomocnik naczelnika więzienia, zeznaje, że rzeczywiście Starczewski całował go po rękach i klękał przed nim, prosząc o litość.

Po zeznaniach świadka Grabskiego przewodniczący sądu ogłasza przerwę.

Podczas przerwy O. Olesiński długo się modli.

Po przerwie przewodniczący pyta Zajączkowskiego, co ma sąd zrobić z zegarkiem.

Zajączkowski prosi o danie na jakiś cel.

Macoch, zapytany za jakie pieniądze kupił ten zegarek, nie może dać odpowiedzi.

Prokurator w odpowiedzi na zapytanie przewodniczącego twierdzi, że określenie celu zależy wyłącznie od woli świadka.

Wtedy Damazy Macoch proponuje ofiarowanie zegarka klasztorowi Jasnogórskiemu. Zajączkowski się zgadza i bierze zegarek od przewodniczącego.

O godz. 3 minut 50 sąd ogłasza badanie świadków za ukończone.

Rzeczoznawcy:

Przewodniczący odczytuje w jakim stanie znaleziono trupa Wacława Macocha.

Ekspert dr. Szancer stwierdza, że sądząc z charakteru ran, były one zadane ostrem narzędziem i przytem toporem; wskazuje na to głębokość ran. Zamordowano go we śnie, gdyż spokój, jaki się odbijał na twarzy nieboszczyka, zamknięte oczy, usta, dowodzą tego, że zabito go niespodzianie. Określić, czy zabito go momentalnie, czy nie, nie można.

Ekspert dr. Gurbski nie zgadza się z dr. Szancerem i dowodzi, że Wacław Macoch zabity został momentalnie, objaśniając, że pod wyrazem momentalnie rozumie — w ciągu kilku minut, gdyż tylko w ten sposób życie ulata z człowieka.

Kradzieże ze skarbca.

O. Damazy Macoch, głosem bordzo wzruszonym, drżąc cały, przyznaje się do kradzieży z funduszów mszalnych i ze skarbczyka. Również potwierdza sprawę kradzieży na spółkę z Olesińskim z celi ks. Gawełczyka. Kradli wszyscy trzej: Bazyli, Izydor i on. Na drugi dzień po zbrodni spowiadał się u księdza, którego nazwiska nie wymienia.

Macoch zdradza tajemnicę spowiedzi.

Macoch: Ponieważ miałem na sumieniu zbrodnię, nie mogłem więc słuchać spowiedzi i odprawiać mszy, a miałem takowe obstalowane, musiałem przeto z grzechu tego się wyspowiadać. Powiedziałem przy spowiedzi, że się chcę Rejmanowi przyznać. Spowiednik mówi, abym tego nie czynił, bo Rejman stary, może ze strachu umrzeć, lepiej, **żebym zwłoki w jaki sposób z klasztoru usunął!!**

(Na sali psykanie i głosy: „nie mówić, tajemnica!“).

Prokurator: A komu się pan spowiadał? Czy Izydorowi?

Macoch: Nie; później Izydorowi (cicho wymienia jakiegoś zakonnika; na sali hałas).

Macoch: Zwykle spowiadaliśmy się wzajemnie: ja i Izydor, bo musieliśmy być czyści, aby módz odprawiać zamówione msze i słuchać spowiedzi!

Bazyli wypiera się kradzieży.

O. Bazyli Olesiński (wzburzonym głosem): Niech Macoch przyzna mi tu do oczu, że często mię widział w skarbczyku, gdyż byłem tam z urzędu, jako kustosz. Dawałem Damazemu pieniądze, gdyż od czasu zaprowadzenia komuny (wspólności pieniędzy, którymi zarządza tylko przeor), każdy zakonnik może brać po 10 rubli na drobne wydatki.

Przewodniczący: Czy za każdym razem kustosz wydaje i czy często?

Oskarżony: Tak, za każdym razem.

Przewodniczący: A więc zakonnik może brać parę razy dziennie po 10 rubli i w ten sposób wybrać na „drobne“ wydatki do 1000 rubli miesięcznie!

Oskarżony nie daje na to odpowiedzi; przeczy stanowczo, jakoby w celi ks. Bonawentury skradł 5 tysięcy. Wziął z polecenia Bonawentury wszystko, co było i bez liczenia oddał przeorowi. Okazało się, iż było tam tylko 15 zamiast 20 tysięcy. Ze skarbczyka według niego nikt kraść nie mógł, gdyż Bonawentura był bardzo skrupulatnym i ostrożnym. Nie ze skarbczyka kradł Damazy, ale z t. zw. konserwy, tj. celi, w której kustosz przechowywał pieniądze. Bazyli nie kradł nigdy z Damazym.

Przewodniczący: Dlaczegoż Damazy oskarża księdza?

O. Bazyli: To były pisarz gminny, tacy ludzie płaszczą się przed władzą swą, a gdy mogą, to ją kompromitują. (Podniesionym głosem): Niech mię sąd postawi oko w oko z Damazym, zapytam go o coś.

Wstrząsająca scena.

Przewodniczący zaznacza, że ks. Olesiński może zwracać się tylko do sądu, ale przywołuje oskarżonego Macocha.

Mnisi stoją wobec krucyfiksu i wpatrują się w siebie rozognionym wzrokiem.

O. Bazyli: **Powiem ci, dlaczego zabiłeś. Nie była to zapalczywość, był to skutek kradzieży, którą popełniłeś!!!...**

O. Damazy, zmieszany, chce coś mówić, nie może jednak, wskazuje tylko na krucyfiks.

Ogólne zamięszanie, wszyscy zrywają się z miejsc. Hałas. Słychać głos Olesińskiego: **Nieprawda, nie ze skarbczyka kradłeś!**

Przewodniczący z trudnością zaprowadza jaki taki porządek.

Macoch: Pocóżbym przyznawał się do podrabiania kluczy?

Olesiński: Mów prawdę, Bóg nas będzie sądził.

Macoch: I moje sumienie Bóg widzi.

Olesiński: Kiedy brałeś pieniądze ze skarbczyka.

Macoch: Podczas obiadu.

Przewodniczący każe obu rozindyczonym ojcom zająć miejsca.

Podprokurator Katranowskij wnosi o zarządzenie tajności posiedzenia, dla ustalenia, czy były stosunki między Heleną a Damazym po ślubie Heleny z Wacławem.

Posiedzenie tajne trwało kwadrans.

Na jawnem posiedzeniu obrońca Macocha adw. Kleyna zadaje pytania rzeczoznawcom-lekarzom co do stanu psychicznego Damazego w chwili popełnienia zbrodni.

Lekarze stwierdzają zgodnie, że o afekcie patologicznym mowy być nie może.

Obrońca Starczewskiego mec. Rudnicki wnosi o niezamykanie postępowania dowodowego i o przesłuchanie kilku jeszcze podanych przez siebie świadków.

Trybunał przychyla się do wniosku obrońcy.

Na tem posiedzenie o godz. $7^1/_2$ odroczono do poniedziałku rano.

Szósty dzień rozprawy.

Piotrków, 4. marca.

Na rozprawie dzisiejszej ukończono badanie świadków.

Świadek ks. Przeździecki wyjaśnia, że do klasztoru wolno przyjmować młodzieńców 24-letnich, bez określenia stopnia ich wykształcenia.

Damazy Macoch oświadczył, że nigdy Rybaka nie widział, ani jego nazwiska nie słyszał. Mówi: „Upadłem i winę swoją wyznaję szczerze, ale szpiegiem nigdy nie byłem i ks. Rejmanowi nie groziłem. Chciałem opuścić klasztor, ale ks. Rejman zatrzymywał mnie, płacząc, i mianował swoim definitorem“.

Po tem zeznaniu Macocha sąd przystąpił do obejrzenia klejnotów, znalezionych u Heleny Macochowej.

O godz. 12 m. 15 przewogniczący ogłosił, że śledztwo sądowe jest zamknięte.

O godz. 1 po południu rozpoczął mowę podprokurator Niedźwieckij.

Kary na zbrodniarzy jasnogórskich.

Prokurator żąda wymierzenia oskarżonym następujących kar:

1. Damazy Macoch **15—20 lat katorgi** (ciężkie więzienie).
2. Ks. Izydor Starczewski i Bazyli Olesiński 10—15 lat rot aresztanckich.
3. Helena Krzyżanowska 6 lat więzienia.
4. Pianko i Błasikiewicz 6 lat ciężkich robót.
5. Pertkiewicz 5 lat rot aresztanckich.
6. Cyganowski kara aresztu.

Do wywodów tych przyłączył się drugi prokurator Katranowskij.

Mowy obrońców.

W d. 5. b. m. obrońcy wygłosili swe przemówienia.

Wyrok.

zapadnie d. 6. b. m.

W następnym numerze zamieścimy wyrok ze wszystkimi szczegółami.

Z KRAJU.

Zbrodnia klerykalna w Przemyślu. Kolejarz C., mając żonę chorą w szpitalu, oddał dwoje swoich malutkich dzieci, 2-letniego chłopczyka Józia i 4 letnią dziewczynkę Bronię, na opiekę do przytuliska brata Alberta. Dzieci pozostawały tam od 25 stycznia do 13 lutego b. r. W tym też czasie została w **przytulisku na dziewczynce popełniona zbrodnia zgwałcenia, skutkiem czego nastąpiło zarażenie syfilisem.** Ciało dziewczynki jest w okolicach części rodnych obsypane wyrzutami, jako symptomami choroby wenerycznej, którą ją zaraził niewyśledzony na razie rozpustnik. Zostało to niezbicie stwierdzonem przez oględziny ze strony dwu lekarzy, a to pp. dra Ollera, lekarza kasy chorych, oraz dra Filimowskiego, lekarza kolejowego. Ojciec nieszczęśliwej dziewczynki musiał bowiem uciec się do pomocy lekarzy pozaszpitalnych i pozasądowych, gdyż lekarze szpitalni i sądowi zachowują się w tej sprawie z obojętnością. Nie chcą oni widocznie narażać się sferom klerykalnym, dla których ta cała sprawa jest bardzo nieprzyjemną.

Skoro tedy ojciec spostrzegł (matka leżała chora w szpitalu), że „dobrzy ludzie“, powołani do wyświetlenia prawdy, chcą sprawę przewlec, ślady zbrodni zatrzeć i tę haniebną aferę ubić, wykradł 20 z. m. dziecko ze szpitala i przeniósłszy je do domu przy ul. Błonie I. 69, zawezwał obu powyżej wspomnianych lekarzy, którzy stwierdzili, że 4-letnia Bronia jest zarażona syfilisem.

Dziecko, które zrazu bardzo silnie gorączkowało, zwolna odzyskiwało przytomność. Zapytywane, kto spowodował, że ma ranki na nóżkach, opowiada, że „pan z brodą, miał na sobie koraleisznury“, czyli, że był to zakonnik.

Dziś nie ulega wątpliwości, że tym zbydlęconym zbrodniarzem jest zakonnik i że widownią zezwierzęcenia, którego ofiarą padło niewinne dziecię biednego robotnika, było przytulisko brata Alberta.

Klerykali chcą tę sprawę zatuszować; my jednak nie spuścimy jej z oka.

Ładny ksiądz. W Przytkowicach koło Kalwaryi jest proboszczem znany w całej okolicy ks. Bala, Znanym on jest z przeróżnych czynów nie licujących z czynami zwykłych śmiertelników, a cóż dopiero księdza. Do chorego jechać to ks. proboszcz sposobi się 3

godz. i jedzie dopiero wtedy, gdy ten chory przytomność straci, lecz w sobotę z żydami we dworze to ks. proboszcz odprawia szabas ponad godz. 10 w nocy i wtedy dopiero wraca, jak zwykli ludzie po całodziennym trudzie śpią. Ostatnio właśnie ks. Bala w nocy z soboty na niedzielę wracał od żydów-obszarników zaś w niedzielę rano o godz. pół do 8 przyjechał gospodarz, by do ciężko chorego jechać zaraz; lecz niech tam chłop umiera, żeby się tylko jegomość po nocnej podróży wyspał. I ks. Bala pojechał dopiero o godz. pół do 11-ej, gdy tymczasem chory J. S. mowę i przytomność stracił. Potem dobrodziej z ambony wołał, że: „jak pijak w ostatniej chwili umiera, to jedziecie jak przytomność traci". Ale żebyś książe pojechał był zaraz jak przyjechali, a nie dosypiał niedospanej nocy byłoby zupełnie na czas.

Spowiadając ks. Bala, tak się głośno odzywa, że na cały kościół słychać. A także spowiadając żony, buntuje je na mężów, że „draby, pijaki", właśnie ci, którzy są najporządniejsi, lecz jedynie tem zawinili, że nie wypełniają rozkazów księdza, nie noszą na „ofiary" i wogóle pozwalają sobie krytykować czyny ks. Bali.

Do tych sławnych czynów powrócimy!

Nawet msze drożeją! Z Kalwaryi donoszą nam: Dnia 23 lutego posłała pewna kobieta 4 korony do klasztoru na mszę. Na to otrzymała odpowiedź, że za 4 korony mszy nie odprawią, gdyż teraz podrożało i kosztuje 5 koron! Zdało by się tak przeprowadzić kontrolę klasztoru, aby coś w rodzaju Macocha nie wypadło.

Wójt awanturnikiem. Z Bestwinki piszą nam: Największymi awanturnikami w naszej wsi są wójt Wawerczyk i jego synowie Franciszek i Sebastyan. Dnia 19 lutego odbyła się w gospodzie Ślusarczyka zabawa robotnicza. Przyszedł na nią także wójt wraz z synami, którzy ciężko poranili jednego człowieka. Najbliżsi przyjaciele wójta: Kędzior 3 Stypułów, Adamiec i Kost z żoną — to niebezpieczni awanturnicy. Na owej zabawie Anna Kost uderzyła szklanką pewną kobietę tak silnie, że ta zemdlała. Cała ta banda regularnie chodzi do kościoła i jest podporą partyi klerykarlnej. Zwracamy uwagę prokuratoryi, a starostwo wzywamy do usunięcia Wawerczyka z urzędu wójta.

Bankructwo zakonnicy. Z miejscowości Chełmiec Niemiecki, w powiecie nowosądeckim piszą

Przed kilkunastu laty utworzył się w naszej gminie zakon Tercyarek. Zakon ten czy też bractwo składał się z 12 osób, przeważnie z okolicznych włościanek, które powstępowały do tego religijnego stowarzyszenia. Przełożoną zgromadzenia tercyarek była siostra Leopoldyna Ender. Niewiadomo, samowolnie czy też w pewnym celu, siostra Leopoldyna cały majątek, złożony z gospodarstwa i około siedmiu morgów gruntu, intabulowała nie na zgromadzenie, lecz na własne swoje imię.

Ta osobista intabulacya otwarła jej dość szeroki kredyt; siostra Ender wchodziła w stosunki wekslowe z włościanami, inteligencyą miejską, a miała też rachunki z miejscowym karczmarzem. Dochody zakonu widocznie nie mogły wytrzymać stanu biernego, gdyż wierzyciele, szybko zoryentowawszy się, zaczęli naciskać i skarżyć siostrę Leopoldynę i doprowadzili do egzekucyi. Łapał też każdy co mógł: żyd konia, przedsiębiorca maszynę rolniczą, kasa weszła na hipotekę. Widząc ten rozpaczliwy stan, siostra Ender ulotniła się i uciekła w niewiadomym kierunku, zostawiwszy dom na opiece siostry Serkowskiej.

Tercyarki zajmowały się wychowywaniem dzieci, prowadząc rodzaj ochronki. Ważną gałęzią ich utrzymania było pranie bielizny i naprawianie szat kościelnych OO. Jezuitom.

Po odjeździe, a właściwie po zniknięciu siostry Leopoldyny, wyszły na jaw dalsze szczegóły świadczące o jej operacyach. Oto dziś do Banku Lemkiwskiego zgłosił się włościanin Majóch, twierdząc iż on pisać nie umie, jak również i jego żona, więc nie podpisywali żadnego weksla na 1347 K, siostrze Leopoldynie Ender. P. K. zarwała ona na 1400 K (weksel żyro). P. Boducha na 720 K. itd.

Pretensyi swojej nie ściągną te osobistości ani w jednej trzeciej części, gdyż na pierwszem miejscu zahipotekowana jest Kasa zaczkowa. Siostra Serkowska część pretensyj stara się pokryć. Osoba siostry Ender budzi coraz większą senzacyę.

Powyższą wiadomość przynosi „Nowa Reforma" wcale nie antyklerykalne pismo.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Strejk górników w Libiążu na szybie „Janina" został dnia 27 lutego ukończony następującą umową:

Tow. Kazimierz Janas zostaje w leczeniu, podczas którego lekarz ma orzec, czy jest on do pracy zdolny lub nie. Jeżeli będzie do pracy zdolny, zostanie przyjęty do lekkiej roboty w kopalni, jeśli zaś będzie niezdolny, zostanie sprowizyonowany. Oprócz tego przyznał mu zarząd kopalni 100 K odszkodowania.

Drugi został wydalony Gołębiowski w czasie strejku za namawianie do strejku, czego nie robił. Zarząd kopalni był skłonny go przyjąć. Wobec tego jednak, iż 5 robotników oświadczyło przy komisarzu jak również przy pośle tow. Cingrze (który zjechał do Libiąża i przemawiał na zgromadzeniu strejkujących) że z Gołębiowskim pracować nie chcą, Gołębiowskiego nie przyjęto. Zarząd kopalni daje mu 40 K odszkodowania i prawdopodobnie będzie sprowizyonowany.

Żaden robotnik nie śmie być za strejk szykanowany ani wydalony.

Nazwiska tych, którzy spowodowali wydalenie starszego człowieka, obarczonego rodziną, należy publicznie napiętnować. Są to: Gut Józef, ślusarz, Małata Józef cieśla, Chmielik Wojciech, Rzechuła Władysław, kowal, Ryt Leon ślusarz.

Lokaut krawiecki w Krakowie. Cztery firmy uniformowe, które chciały głodem zmusić robotników do przyjęcia regulaminu zdającego ich na łaskę i niełaskę pracodawców, znalazły się w opałach.

Za robotnikami stoją robotnicy wszystkich zawodów i opinia publiczna jest po ich stronie. Muszą więc wejść w umowę z robotnikami przez reprezentantów centralnej organizacyi.

Jednak skutkiem agitacyi znienawidzonego przez robotników zniemczonego Kroata Kassesnika i prezesa cechu Siemka, walka potrwa jeszcze dłużej

Wzywamy więc robotników krawieckich, aby omijali Kraków, aż do odwołania i starali się popierać walczących. Adres na przesyłki pieniężne: A. Wojtaszek, Kraków pl. Maryacki 9, III. p.

Strejk górników w Brzeszczach. Z Brzeszcz donoszą nam: Z analogicznych powodów, jak w Libiążu, wybuchł dn. 28 z. m. strejk górników w Brzeszczach. Mianowicie skutkiem nieporozumienia, do jakiego przyszło pomiędzy dwoma górnikami a ich przełożonymi, dyrekcya kopalni wydaliła z pracy obu górników: Czępka i Zębola. Za wydalonymi ujęli się solidarnie wszyscy współtowarzysze pracy w liczbie około 700 i rozpoczęli strejk, żądając z powrotem wydalonych.

Rozgoryczenie wśród robotników zwiększają jeszcze braki bardzo znaczne w urządzeniu kopalni, które zagrażają zdrowiu i życiu pracujących.

W krawieckiej kasie chorych w Krakowie, rządzi obecnie p. Stankiewicz, którego robotnicy nie mogą się pozbyć. Na zgromadzeniu w niedzielę 3 b. m. p. Stankiewicz naliczył kilkanaście sposobów założenia protestu przeciw odbyć się mającym wyborom w dn. 10 bm. w Sali Pałacu Spiskiego, oraz uniewinniał się z zarzutów, jakie przeciw niemu wytaczają.

Ciętą odpowiedź dał mu tow. M. Bobrowski, przyczem podkreślił, że jeżeli p. Stankiewicz nie chce kandydować, to najlepiej, aby zaniechał walki przeciw kolegom, których ogół chce do rządów w kasie chorych powołać.

Wszelkie zamówienia na wydawnictwa partyjne, jako to broszury kalendarze itp. prosimy adresować wprost do administracyi:

„Życie", Rynek główny A-B 44.

Tamże prosimy pieniędze nadsyłać. Pieniądze przysłane czekiem „Prawa Ludu" będą policzone na „Prawo Ludu".

* * *

Wszystkich kolporterów prosimy, by przy odsyłaniu egzemplarzy niesprzedanych zechcieli podać **dokładny adres** odsyłającego.

Przy odsyłaniu niesprzedanych egzemplarzy „Prawa Ludu" mają być i dodatki załączone, a to „Głos kobiet", „Światło" i „Wiosna"; zwroty „Prawa Ludu" bez dodatków nie będą uwzględniane. **Administracya.**

KOMUNIKATY.

Walne zgromadzenie stróżów, robotników dziennych i służby domowej w Krakowie odbędzie się w niedzielę 10 b. m. o godz. 2 po południu w lokalu „Postępu" przy ul. Krakowskiej l. 25, I. p.

Towarzysze Jednajcie Nowych Czytelników

„PRAWO LUDU"
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.
Wychodzi w każdy piątek. Dla wszystkich prenumeratorów 3 bezpłatne dodatki „Głos kobiet", miesięcznik naukowy „Światło" oraz miesięcznik dla młodzieży robotniczej „Wiosna". Prenumerata wraz z dodatkami wynosi rocznie W Galicyi 4 kor., w Niemczech 5 M. w Ameryce 2 dolary Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca Zygmunt Klemensiewicz Adres Redakcyi i Administracyi: „Prawo Ludu", Kraków, ul. Filipa 2. I. piętro. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

NADESŁANE.

Jeśli Pan cierpi

I. Na reumatyzm
II. Na podagrę
III. Na nerwobóle
IV. Na ból głowy
V. Na ból zębów
VI. Na suche bóle
VII. Na kłucie w boku
VIII. Na kurcze w nogach lub rękach
IX. Na bezwładność w rękach lub nogach
X. Na silne umęczenie po ciężkiej pracy itd.

radzimy jaknajusilniej używać **tylko nacierania** znane pod nazwą prawnie ochronioną

ICHTOMENTOL

(prawdziwy tylko z plombą), gdyż jest to jedyne smarowanie, które szybko i pewnie skutkuje a 1000 świadectw lekarskich i 17.600 podziękowań od wdzięcznych odbiorców, potwierdzają, że ICHTOMENTOL nawet tam pomaga, gdzie inne środki były bez skutku. — Prawdziwy Ichtomentol z plombą należy sprowadzić tylko wprost

z fabryki i apteki Szymona Edelmana
w Samborze, Rynek Nr. 30 7.

Wysyła się pocztą prawdziwyIchtomentol z opłaconą pocztą (franko) wraz z opakowaniem 5 flaszek za 6 kor., 10 flaszek za 10 kor., 25 flaszek za 23 kor.

W niedziele i święta rzym. katol. Ichtomentolu się nie wysyła.

Najlepsze czeskie źródło zakupna! **Tanie pierze!**



1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 K; lepszego K 2·40, najlepszego, białawego K 2·80; białego K 4·— białego puchowego K 5·10; 1 kg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza K 6·40 i 8·—; szarego puchu K 6·— i 7·—; białego, dobrego K 10·—; najlepszego brzusznego puchu K 12·—.

Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, około 120 cm. szeroka wraz z 2 poduszkami, każda po 80 cm. długa 60 cm. szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem puszystem pierzem K 16·—, półpuchem K 20·—, puchem K 24·—, pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·— 14·—, 16. Poduszki K 3·—, 3·50, 4·—. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13·—, 14·70, 17·80, 21·—. Poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką od K 12·— opłatnie. — Zmiana dozwolona, za nieodpowiadające — pieniądze się zwraca.

Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr 895. Czechy.

Prenumerujcie tylko pisma partyjne!

Fundusz gwarancyjny z końcem 1910 r. 20,218 170·10 koron.
Stan ubezpieczeń z końc. 1910 r. 132,157.999·19 K, 422.589 osób.

„ALLIANZ“

akcyjne towarz. ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu

przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami ubezpieczenia na **życie, renty i posagi.**

Zdolni i energiczni zastępcy

zostaną przyjęci w każdem miejscu zachodniej Galicyi za wysoką prowizyą. — Nieobeznanych poucza się najdokładniej. Instrukcye wysyła się bezpłatnie z głównej agencyi

Kraków, ulica Długa L. 11, Józef Dąbrowski
lub z filii towarzystwa Bielsko, ulica Główna L. 1.

1000 koron nagrody

dla łysych i nie mających porostu.



Opakowanie dyskretne.

Elegancki porost brody i włosów na głowie w 8 dniach wywołuje Cara balsam na włosy, balsam ten przez działanie na cebulki włosów; w ten sposób na nie wpływa, że włosy zaraz zaczynają róść.

Cara jest najlepszym wyrobem nowoczesnej wiedzy na tem polu i uznany jako jedyny balsam, wywołujący oprost brody i włosów na głowie nawet u starców.

Cara balsam używają przeto młodzi i starzy w całym świecie.

Cara pobudza obumarłe cebulki włosowe znowu do życia po krótkiem użyciu. Ręczy się, że środek ten jest nieszkodliwy.

Jeżeli to nie jest prawdą, wypłacimy
1000 koron w gotówce
każdemu łysemu, gołowąsemu lub rzadkie włosy mającemu, który balsamu Cara przez cztery tygodnie używał bezskutecznie.

Jesteśmy jedyną firmą, która swoim odbiorcom daje tego rodzaju gwarancyę.

Cara Haus, Kopenhaga.

Za przesłaną mi paczkę Cara, dziękuję serdecznie. Używam balsam ten od 12 dni z bardzo dobrym skutkiem, włosy mi więcej nie wypadają, owszem stają się silniejsze i grubsze, a porost jest silniejszy od czasu użycia Pańskiego balsamu; również i porost brody jest znacznie silniejszy. Używałem dotychczas bardzo wiele środków na porost włosów, lecz bezskutecznie, dziękuję więc Panu serdecznie za Pański balsam na włosy, polecę go chętnie wszystkim potrzebującym. Dziękując raz jeszcze pozostaję z poważaniem **O. V. M. Kopenhaga.**

Cara nadaje włosom i brodzie piękny i bujny wygląd i miękkość. Wysyła się do wszystkich miejscowości po otrzymaniu należytości lub za zaliczką. Pisać do największego w świecie osobliwego handlu.

1 paczka balsamu Cara kosztuje 6 Koron, 2 paczki 10 Koron.

Cara Haus, Kopenhagen 322, Dänemark (Dania).

(Opłata listów 25 hal., kart korespondencyjnych 10 hal.)



Preparat *„TRAYSER“* przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Ilustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować: M. R. Trayser, Nr. 161, Bangor House, Shoe Lane. London. E. C. England.

Północna Ameryka i Kanada

Tania i doskonała przeprawa pasażerów pierwszorzędnymi parowcami

Objaśnienia bezpłatnie.

Reisebureau „Rotterdam“

Maaskade 95. — Rotterdam (Hollandia).

Korespondencya polska. Agentów poszukuje się.

Zawiadomienie!

Z dniem 1 lutego b. r. przeniosłem mój skład zegarów i przyborów zegarmistrzowskich z ulicy Floryańskiej na ulicę **Szewską L. 13,** który znacznie powiększyłem i zaopatrzyłem w wielki wybór wszelkich towarów w zakres tegoż wchodzące i sprzedaję nadal po nadzwyczajnie tanich cenach mianowicie:



1 Brytania anker. Rem. syst. Roskopf z szwajc. werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za kor. 3·90. Ameryk. elektr. złoty Rem. kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, płaski z metal. cyferblatem wraz z pięknym łańcuszkiem koron 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny 10 kor. Stalowy damski Rem. kor. 7·80. Budzik najlepszy kor. 3·—. Łańcuszki srebrne od kor. 2·—. Zegarki złote damskie od kor. 20·—

Dziękując za dotychczasowe względy Sz. P. T. Publiczności polecam się i nadal łaskawej pamięci z poważaniem

IGNACY CYPRES
KRAKÓW, SZEWSKA L. 13.

Bogato ilustr. cenniki zegarków, biżuteryi, towarów galanteryjnych, instrumentów muzycznych i przyborów zegarmistrzowskich darmo i opłatnie.

Ważne dla otyłych i cierpiących na reumatyzm!

Panu Pawłowi Grundmannowi, aptekarzowi w Berlinie S. W. 68 A., Friedrichstrasse 208, którego herbata Vulneral w zupełności mnie wyleczyła z otyłości i z bólów reumatycznych, składam publicznie wobec całego świata moje serdeczne podziękowanie i jestem gotową udzielić każdemu informacyi.

Róża Huszar, gospodyni, **Körmend (Węgry).**

Paczki po kor. 1·— i 2·— do nabycia we wszystkich aptekach w Austro-Węgrzech.

Każda matka

powinna wziąść pod uwagę, że leguminy jak strudel, knedle, ciasta, torty, podlewki, puddyngi, bita śmietana, pączki, buchty, obwarzanki, makaron omlety, rożki, ciastka ze serem, placuszki, kluseczki, strucle etc., należy szczególnie dla dzieci przenosić nad potrawy mięsne lub inne potrawy o ile użyje się jako domieszkę

Dra Oetkera proszek do pieczywa

po 12 halerzy,

gdyż tylko wtedy są one nietylko pożywne, ale także lekko strawne, co znowu szczególnie dla dzieci nigdy zadość polecanem nie jest. Sporządzajcie zatem dla swych dzieci wiele takich potraw z Dr. Oetkera proszkiem do pieczywa, który jest wszędzie do nabycia z milion razy polecanemi receptami.

Zdrowy, pożywny, tani.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.